Najsłabsze psy zawsze szczekały najgłośniej. Nie jest to żadna zasada. Po prostu tak było i tyle. Koniec kropka.

Kakofonia dźwięków zdawała się rozsadzać mnie od środka. Zupełnie jakby ktoś wrzucił mnie w sam środek tornada. Wszędzie coś się działo. Nie było ni krzty wytchnienia.

Auta ciągnęły się długim sznurem, a sznur ten zdawał się nie mieć końca, w kiosku ktoś coś kupował, nieco dalej policjanci wręczali kolejny tego dnia mandat.

Co ja tu robiłam ? Co tu się działo?

Dlaczego wszyscy gdzieś pędzili? Dokąd pędzili? Spojrzałam w niebo. Czyż nie mogliby płynąć jak te chmury?

A oni zwyczajnie gonili. Za czym?

Szłam ulicą napotykając obce mi ludzkie spojrzenia. Dlaczego tak na mnie patrzyli? Szłam szybko ze słuchawkami w uszach i rękami w kieszeniach.

Chciałam wydostać się stąd jak najszybciej. Starałam się nie zwracać na siebie uwagi.

Byłam w mieście. Nienawidziłam miast. Wszystko wydawało mi się tu martwe i pozbawione wyrazu. Zupełnie jakby zamknięto mnie w klatce, z której nie było drogi ucieczki. Wszystko było zastawione przez budynki. Rzadko kiedy dopatrywałam się zieleni.

Usiadłam na ławce w parku odpalając papierosa. Zaciągnęłam się głęboko. Nie miałam pojęcia czy można było tu palić i w aktualnym momencie średnio mnie to interesowało.

Patrzyłam na przechodzących obok mnie ludzi. Cały czas o czymś gadali. Czymś nieistotnym. Rozmawiali o tym co robili poprzedniego dnia, co kupili... Nie miałam pojęcia co było w tym interesującego.

Dlaczego więc nikt nie rozmawiał o tym, czego mogłabym słuchać?

Filozofia przecież wywodziła się od debat. Zawsze wyobrażałam sobie czwórkę, opasłych greckich filozofów, którzy rozprawiali o świecie leżąc na ławkach i zajadając winogrono.

A teraz? Kto rozprawiał o świecie? Kto odważył się o tym mówić? Kto tak jak i ja o tym nie mówił?

Ze strachu. Z odrzucenia. Przez nienawiść.

Patrzyłam na nich. Siedzieli na ławkach, kroczyli ulicą, każdy był czymś zajęty.

I w kieszeni on. Nowy Iphone.

Siedemdziesiąt procent osób, które spotykam na swej drodze przez miasto ma wzrok wlepiony w

świecące prostokąciki. Każdy wydaję się być w innym wymiarze. A może to ja widzę świat jakoś inaczej?

Możliwe.

No nic. Palę dalej. Obserwuje. Każdy wydaję się jakby wykonywał schematyczne ruchy. Nie mam pojęcia co się dzieje.

I wtedy czuję ucisk. Nienawidzę go.

Jak brzmi miasto?

Warkotem silnika.

Nie potrafię inaczej tego ująć.

W mieście niemal wszędzie cały czas posuwają się maszyny. Czy istnieje tu jeszcze jakieś miejsce gdzie czas nie gonił?

A może mnie również gonił? Dlaczego więc stałam w miejscu?

Gaszę papierosa pod podeszwą buta. Zmierzam na przystanek. Nie lubię zatłoczonych miejsc.

Widzę jak jest nas wielu. Jesteśmy wszędzie i nigdzie zarazem. Nie potrafię tego wyjaśnić. Patrzę w wasze oczy, które wybiegają obrazem kilka dni w przód pomimo, iż aktualnie są tutaj.

W szybie kiosku widzę swoje oczy, które wybiegają już lata w przód... pomimo, że są tutaj.

Wydymam usta. Często to robię, gdy się zastanawiam. Już z dawien dawna stałam się niewolnicą myśli. Nie opuszczały mnie ani na chwilę.

Sprawdzam rozkład. Autobus mam za czterdzieści minut. Nie zostanę tutaj. Muszę iść na kolejny przystanek. Idę więc. I patrzę na nich próbując doszukać się kogoś żywego. Niemal rozdziera mnie od środka, gdy szukam w oczach iskry, a tam jej nie ma. A może tak się ukryli?

Prześladują mnie oczy. I prześladuje mnie sen.

W śnie tym uciekam przed rozpędzonym jeepem. On nie zatrzymuję się ani na chwilę. Jakby chciał mnie dopaść.

Otrząsam się z myśli, gdy jestem zmuszona przejść przez drogę. Pusto. Przechodzę.

Siadam na metalowej rurze przymocowanej do ściany i odpalam kolejnego papierosa. Szczerze? Jestem jak popielniczka. Czasem zastanawiałam się jak bardzo zwęglone były moje płuca.

Widzę taksówki. Wszystkie stoją w jednej linii. Kierowcy albo wpatrzeni są w nicość albo udają, że czytają gazetę. Otwieram energy drinka. Widzę wystrojone dziewczyny, które pokazują brzuch pomimo minusowych stopni, pseudofacetów, kobiety w szpilkach, kobiety w futrach, w vansach, trampkach, adidasach. Idzie się tu dopatrzyć wszystkiego.

Zaciągam się papierosem. Słońce ukryło się za grubą warstwą chmur. Ciekawa byłam, kiedy ponownie zostanie odsłonięte.

Nic na to nie wskazywało.

Wsparłam się łokciami o kolana. Wiem. Siedziałam jak chłopak. Ale tak mi było wygodniej. Tak po prostu. Bez żadnych aluzji.

Westchnęłam ciężko. Oh kiedy ten autobus miał wreszcie przyjechać?

W oddali ujrzałam całującą się parę. Miłość. Uniosłam kącik ust. Miłość była ważna. To jeden z tych elementów duszy, które nie sposób z nas wyplewić. Każdy tak naprawdę szukał miłości.

Nawet jeśliby się tego wypierał.

Miłość to taki kwiat. Gdy go pielęgnujesz ona rozkwita. Gdy zaniedbujesz, umiera. Tak samo jest z miłością. Albo rozkwitnie albo umrze. Ty decydujesz o jej losie. A miłość łatwo stracić. Jest delikatniejsza niż pergaminowa dusza. Wystarczy nieraz iskra, by ta zaczęła obumierać.

Jakaś kobieta przekrzykuję się w oddali z mężczyzną. Oboje są wobec siebie agresywni. Czy tak wygląda ich miłość?

To trochę smutne.

Zaciągam się papierosem.

Znów coś czuję. Coś znajomego. Rozglądam się na boki, jednak nikogo się nie dopatruje. Marszczę brwi. Przyzwyczaiłam się już do różnych sytuacji. Naprawdę. Cienie, głosy, odwiedziny zmarłego dziadka, czy nocne mary. Przerobiłam już wszystko.

Jednak czy aby na pewno wszystko?

Rozglądałam się na boki. Nikogo nie ma. Zatem dlaczego czuję się obserwowana?

Wydymam usta.

Gaszę papierosa. Mój autobus nadjeżdża.

A uczucie nie znika.

Nim wsiadam do autobusu raz jeszcze rozglądam się na boki.

Czyżby... czyżby choroba powróciła?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Koala, dodano 04.12.2017 10:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.